Nr. 256. Lwów — Niedziela dnia 8 Listopada. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k 20 h, w Niemczech 5 „ , w innych Państwach 4 „ . Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Opieki NMP. | Demetryusza M.
Jutro: św. Teodora M. | Nestora M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 7 m. 5, Zachód „ „ 4 m. 24. Długość dnia godzin 9 minut 19. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Nowe żądania socyalistów.

Zachwiał się na chwilę szef rządu francuskiego p. Combes, więc żeby się utrzymać, wypędził z Paryża zakon OO. Kapucynów, a Izba deputowanych zaraz mu to wynagrodziła uchwałami, które wzmocniły jego stanowisko; zachwiał się dlatego, że socyaliści pokazali mu plecy. Rozterka między nim a nimi powstała z powodu kilku nowych żądań, z któremi oni wystąpili. Nie wszystkie te żądania są aktualne, bo naprzykład nie domagają się jeszcze ustawy, aby robotnicy brali pensyę za cały rok, a pracowali tylko jedenaście miesięcy, lecz tylko zapowiadają, że z czasem poczną się tego domagać. Aktualnemi natomiast są dwie sprawy: jedna, w której o to chodzi, aby nie było prywatnych biur pośrednictwa w wyszukiwaniu pracy, i druga, wywołana postanowieniami niektórych giełd, iż zmowa robotników i zaprzestanie przez nich pracy ma być uważane za „force majeure". Druga z tych spraw jest dla rządu trudniejsza do wykonania od pierwszej, lubo o wiele od niej słuszniejsza. Zrobić przykrość kilkudziesięciu prywatnym przedsiębiorcom, trudniącym się wyszukiwaniem pracy, odebrać im zarobek, a więc ich zrujnować, to na ostateczne zdobędzie się p. Combes, ale zaczepić potężne giełdy, te świątynie mamonie, te krynice siły rządowej, to bohaterstwo za wielkie na takiego atletę, jak p. Combes! Przypatrzmy się obu tym sprawom, które nadwerężyły więzność rządową, wprowadziły rozdźwięk między republikanami a socyalistami i tylko na chwilę zaciszyły, ponieważ p. Combes znowu się wziął do zakonników.

Istnieją we Francyi subwencyonowane ze skarbu państwowego, a zarządzane przez socyalistów biura bezpłatnego pośrednictwa w wyszukiwaniu pracy. Nieurzędowa ich nazwa — „giełdy pracy" — nazwa bardzo trafna, bo kto potrzebę opłaci zarządcom tych biur, ten dostanie spokojnego robotnika, albo też dobrego pracodawcę, a kto będzie tak naiwny, że za żadną darmową usługę takiego biura, ten wyjdzie na tem, jak Zabłocki na mydle. Jednakże te giełdy pracy nie były, czy też nie mogły być dość sumienne; handel łapówkami uprawiały szeroko, ale robotników dostarczały złych. Wskutek tego po pewnym czasie opustoszały; udawali się do nich tylko wybrakowani wszędzie robotnicy, a więc naturalnie biedacy, którzy nie mogli się opłacać. Natomiast ogromnie zwiększył się ruch w istniejących z dawien dawna prywatnych biurach pośrednictwa, gdzie obie strony muszą płacić ustanowioną taksę. Te biura zaczęły więc robić nieznośną konkurencyę giełdom pracy i tem się naraziły socyalistom, których deputowani zażądali od pana Combes ustawy o zniesieniu wszelkich takich biur prywatnych. P. Combes w zasadzie się zgodził, lecz chciał, aby te biura były zamykane powoli, w ciągu lat kilku, i żeby za każde zamknięte biuro właściciel jego otrzymał ze skarbu państwa indemnizacyę. Ale socyaliści odpowiedzieli, że zniesienie owych biur musi nastąpić doraźnie i bez indemnizacyi, bo nie na to jest skarb, aby z niego brali cokolwiek kapitaliści; oni powinni tylko składać, a brać potrafią sami socyaliści. Oto przedmiot jednego zatargu między starymi przyjaciółmi.

Drugi zaś o wiele trudniejszy do załagodzenia, bo zakłóca stosunek między dwoma odłamami rządowej większości, między republikanami a socyalistami. Spełnić życzenie jednych to narazić sobie drugich, a do porozumienia między nimi nie ma drogi. P. Combes wypędzaniem zakonników odwraca uwagę tych i tamtych od przedmiotu sporu i nawet otrzymuje od nich dowody uznania, ale gdy nie stanie zakonników, zatarg znów wybuchnie.

Uznanie strejku za „force majeure" osłabia znaczenie każdej bastówki. Każdy strejk składa się z dwóch akcyj. Robotnicy stawiają solidarnie nowe żądania i to się nazywa zmową, a stanowi akcyę pierwszą. Przemysłowiec może przyjąć nowe żądania i wtedy, zmowa ustaje, a może ich nie przyjąć, wówczas zaś zaczyna się ze strony robotników akcya druga — zaprzestanie pracy, czyli bastówka. Jej celem zmusić przemysłowca do zgody na powód zmowy. Dlaczegoż jednak bastówka zmusza go do tego? Oto jedynie dlatego, że ma on terminowe dostawy swych produktów, a jeżeli na termin ich dostawi, to płaci penale. Uznanie strejku i bastówki za „force majeure", to znaczy za taką potęgę, która uczyniła dostawę na termin zgoła niemożliwą, uwalnia przemysłowca od penali, tak bowiem orzeka ustawa przemysłowa. Jeżeli więc bastówka będzie uznawana za „force majeure", to przemysłowiec wcale nie będzie dbał o zgodę z robotnikami i na ich nowe żądania nigdy nie przystanie. Lekkomyślność i zła wola, z jaką najczęściej robione są bastówki, usprawiedliwiają taką obronę przemysłowców, z drugiej jednak strony za cóż ma cierpieć i tracić ten, który na termin miał otrzymać pewien towar, dał zadatek, odpowiednio ułożył swe interesa, a potem nagle osiada na lodzie tylko dlatego, że u fabrykanta, z którym zawarł kontrakt, robotnicy zaprzestali robót.

Oprócz tego mogą powstawać wielkie nadużycia, co najlepiej wyjaśnimy na przykładzie. Przypuśćmy, że u fabrykanta kos zamówiono w lutym sto tysięcy kos po pięć koron za sztukę z terminem dostawy na 1-szy czerwca i z penalami po tysiąc koron za każdy dzień spóźnienia. Jeżeli w kwietniu i maju cena żelaza spadnie, fabrykant kos dużo zarobi i będzie się starał oddać zamówiony towar na termin; gdyby w tym czasie robotnicy postawili mu nowe warunki, on natychmiast na nie przystanie. Lecz jeżeli żelazo podrożeje i każda kosa będzie kosztowała w końcu maja nie 5, ale 6 koron, to fabrykant sam się postara o to, aby u niego powstała bastówka, bo mając za sobą „force majeure" nie odda obstalunku na termin za pół miliona koron, lecz wszystkie wyrobione kosy sprzeda komu innemu za 600.000 koron, a więc zarobi brutto 100 tysięcy, netto zaś, po odtrąceniu czegoś na rzecz bastowników, zawsze mu zostanie kilkadziesiąt tysięcy, a że straci ta osoba, która zrobiła zamówienie, to go nie obchodzi. Sądy na to nie poradzą, bo wszelkie podobne zamowienia zwykle się robią za pośrednictwem spekulantów na giełdzie towarowej. Fabrykant więc znika, nie istnieje dla sądu, jest tylko spekulant, zasłonięty ustawą o „force majeure". Dlatego-to właśnie nie fabrykanci, ale giełdy zaczęły orzekać, że bastówki należą do kategoryi wypadków, objętych ustawą o „force majeure".

Zatem, czy jest słuszność po ich stronie, to rzecz conajmniej niepewna, wymagająca badań i różnych reform dla uniknienia nadużyć. Ale ponieważ tu chodzi o możliwe zarobki spekulantów giełdowych, o dobro republikańskich przyjaciół pana Combes, przeto on jest w ogromnym kłopocie, komu dogodzić: republikanom, czy socyalistom? Dlatego-to jego położenie jest naprawdę trudne i pewnie on teraz żałuje, że tyle odrazu wydalił katolickich zakonów, iż tej zasłony nie na długo już mu wystarczy.

Nota turecka.

Porta bardzo zręcznie odpowiedziała na ostatnią notę mocarstw, ułożoną w Mürzstegu, a popartą przez wszystkie europejskie gabinety. Nie zaprotestowała wyraźnie przeciw żadnemu szczegółowi, tylko szeroko opisała reformy, które już zarządziła i do pewnego stopnia przeprowadziła, podnosząc przytem swoją gotowość spełnienia dobrych rad, udzielonych jej przez mocarstwa na wiosnę, co zaś do nowych żądań, zawartych w nocie mürzsteckiej, to udała, że nie są dla niej jasne, wymagają szczegółowego omówienia, a zatem prosi o dokładne przedstawienie rzeczy. To oczywiście pozwoli jej zwlekać, w nadziei, że tymczasem mocarstwa albo się poróżnią, albo zajmą czem innem. Jednocześnie zażyła ona dyplomatów jeszcze z innej strony, mianowicie ministrowie tureccy odwiedzili ambasadorów i przedstawili im poufnie, że stanowisko Bułgaryi jest bardzo podejrzane. Utrzymuje ona 160 tysięcy macedońskich zbiegów i pozwala im zachowywać wojskową organizacyę, ćwiczyć się w robieniu bronią, odbywaniu marszów, strzelaniu do celu, a nawet przez palce patrzy na to, że powstały niby tajne szkoły wojskowe dla przyszłych naczelników „czet" powstańczych. „Mocarstwa żądają — mówili ci ministrowie — aby Porta dała ogólną amnestyę tym zbiegom i pieniężnymi zasiłkami ułatwiła im powrót do kraju. Ona ostatecznie gotowa jest to zrobić, ale z tego przecież wyniknie, że na dane hasło wszyscy ci zbiegowie znowu potworzą czety, tym razem już wyćwiczone i dowodzone przez specyalistów. Na cóż więc kraj będzie narażony? Na ponowny wybuch powstania, które się tem szerzej rozwinie, że Porta na życzenie mocarstw musi rozpuścić pułki pospolitego ruszenia". Słowem, ministrowie tureccy usiłowali tak rzecz przedstawić, że mocarstwa jedną ręką starają się ugasić pożar powstańczy, a jednocześnie drugą podkładają żagwie. Tak jednak nie jest. Ambasadorowie mają podobno zupełną pewność, że wodzowie powstania już postanowili poprzestać na reformach, podyktowanych Porcie przez mocarstwa, a jeżeli jeszcze zajmują wyczekującą postawę, to jedynie dlatego, że nie wierzą, aby Porta sumiennie przeprowadziła reformy. Zatem do wiosny powinny one wejść w życie, a gdy się to stanie, Macedonia nie zakłóci spokoju. Co do postawy Bułgaryi, to dyplomacya rzeczywiście uznaje ją za dwuznaczną i zgadza się ze zdaniem Porty, że rząd sofijski będzie dokładał starań, aby się powstanie wznowiło, lecz dyplomacya sądzi, że we właściwym czasie mocarstwa zmuszą Bułgaryę do poddania się ich woli.

Ponieważ można przypuszczać, że Porta będzie pieniackimi sposobami zwlekała przyjęcie poleceń, danych jej w nocie mürzsteckiej, przeto — wedle pogłoski, która się dziś pojawiła — mocarstwa po krótkiem wyczekiwaniu wykonają na wodach tureckich demonstracyę flot. Jako wstęp do niej uważają niektórzy przybycie rosyjskiej eskadry do Tryestu, co istotnie może uchodzić za ponowną manifestacyę solidarności Austryi z Rosyą.

Demonstracya flot niezawodnie pogorszy położenie Turcyi, bo właśnie przybyła nowa sprawa. Książę Jerzy grecki, zarządzca Krety z ramienia opiekuńczych mocarstw, wyruszył w podróż po europejskich dworach z prośbą o uwzględnienie życzeń kreteńskiej ludności co do różnych zmian w statucie krajowym w kierunku jeszcze bardziej autonomicznym. Książę utrzymuje, że przy teraźniejszej połowiczności nie zdoła dłużej hamować niecierpliwości wyspiarzy. Z tem właśnie już przybył do Wiednia ale tam powiedziano mu, że niech się uda do mocarstw opiekuńczych, czyli do Anglii, Francyi, Włoch i Rosyi. Jednakże starania jego będą daremne, nie dlatego, że opiekunowie nie zechcą wejść w jego położenie, ale że teraz nie zechcą drażnić Turcyi.

Skrupuły te oczywiście znikną, jeżeli dojdzie do tego, że trzeba będzie demonstrować przeciw Turcyi wojennymi okrętami.

Jeszcze w sprawie gimnazyum w Stanisławowie.

Publicysta, pisujący pod pseudonimem Vigilax, cytowany już wielokrotnie w naszem piśmie dla jego bardzo wytrawnych sądów o rzeczach publicznych, omawia w ostatnim numerze petersburskiego *Kraju* sprawę gimnazyum stanisławowskiego.

Pisze on

Na Rusi galicyjskiej dzieje się to, co się dzieje we wszystkich krajach, zamieszkałych przez dwa narody. Plemiona, stanowiące podkład ludowy, plemiona, górujące liczbą, a niższe w rozwoju cywilizacyjnym, doznają nagle w XIX wieku wstrząśnień, których nie doznawały od początków swego istnienia. Oświata dała im poczucie odrębności. Uwolnienie z więzów patrymonialnego poddaństwa otwarło im drogę do miast, do rzemiosł, do urzędów, a rozwój ekonomiczny, stwarzając nieznany przedtem popyt o pracę, wydobywał coraz to nowe zastępy z nizin społecznych i wynosił je na coraz wyższe szczeble. Widzimy to w Czechach, widzimy to na Szląsku, widzimy to we flamandzkich okręgach Belgii, widzimy to tam, gdzie Łotysz wypiera Niemca, i tam, gdzie rybak dalmacki coraz bardziej podnosi głowę obok patrycyusza włoskiego. Widzimy to samo na obszarze Galicyi wschodniej.

Ludy, które, stanowiąc mniejszość liczebną, zajmowały w tych krajach stanowiska uprzywilejowane, patrzą z niedowierzaniem i lękiem na to zjawisko. Czują, że doba monopolu dobiegła kresu. Przywilej traci moc obowiązującą. Czegoś im ubyło. Zmniejsza się to, co systematyczni Niemcy określili nazwą: „der nationale Besitzstand".

Nie brak też i w Galicyi skarg na uszczuplenie narodowego stanu posiadania.

Wzrost życia narodowego między Rusinami przechodzi wszystko, czego się spodziewano przed laty czterdziestu. Pamiętamy czasy, kiedy ludzie bardzo światli, bardzo doświadczeni, bardzo obeznani z biegiem spraw publicznych, zapytywali sami siebie, czy Rusinom nie sprzykrzy się kiedyś rozmawianie po rusińsku i czytywanie gazet rusińskich. Pamiętamy czasy, kiedy opowiadano całkiem na seryo, że Rusini rozmawiają po rusińsku tylko w obecności Polaków, aby ich drażnić i gniewać. Pamiętamy czasy, kiedy Polacy, dostawszy się przypadkowo do towarzystw rusińskich, nie posiadali się ze zdumienia na widok kobiet, rozmawiających w języku ojczystym. Dziś należy to do przeszłości. Ruś halicka urasta w siłę tak widocznie, tak szybko, tak nieprzerwanie, iż na drwiny i sceptyczną ironię miejsca już nie ma.

Przybywa rusińskich książek i gazet. Powiększa się liczba spółek, kas oszczędności, sklepów, czytelń, towarzystw śpiewackich. Pomnaża się liczba lekarzy, adwokatów, urzędników sądowych. Język rusiński wdziera się do sal restauracyjnych, do sklepów i księgarń, słyszy się go w wagonie kolejowym, w parkach miejskich i cukierniach. Znamy duże miasta prowincyonalne, w których młody chłopak nie dostanie posady subjekta sklepowego, jeżeli nie jest w stanie obsługiwać rusińskiej publiczności po rusińsku. W księgarniach miast takich publiczność polska i rusińska żądają książek na przemiany. Polacy, widząc te objawy, lękać się zaczynają o przyszłość własną. W dziennikach polskich rozlegają się skargi na uszczuplenie stanu posiadania.

Czy rozumowanie takie jest zupełnie ścisłe i słuszne? Zdaje nam się, że nie.

W walce z Rusinami szło dotychczas prawie wyłącznie o używanie języka, o jego prawa, o jego przewagę. Prędzej czy później, walka ta zamienić się może w walkę o ziemię, w walkę o chleb. Dziś nie wyszła jeszcze niemal z okresu pierwotnego. Celem jej jest rozszerzenie lub zwężenie areny, na której ma brzmieć mowa rusińska.

By znaczenie tej walki ocenić, uprzytomnijmy sobie, że naród rusiński używał zawsze, używał od wieków swej mowy w tej sferze życia, która mu była dostępna. Chłop rusiński rozmawiał w swym języku z żoną i dziećmi w chałupie, w tym języku radził o potrzebach gromady, w tym języku załatwiał swe sprawy w handlu małomiasteczkowym, na plebanii lub w gospodzie. Lud śpiewał po rusińsku przy pracy i zabawie, zawodził po rusińsku na pogrzebach, klął po rusińsku w chwilach zawodu, wykrzykiwał po rusińsku przy bijatykach w karczmie. Na tem kończyła się sfera tego języka, gdyż innego życia lud ten nie znał.

Dzisiaj jest inaczej. Lud czyta i pisze. Lud wychowuje synów na urzędników, nauczycieli i lekarzy. Lud politykuje i schodzi się na wiece. Lud prenumeruje pisma. Lud prowadzi rachunki sklepów wiejskich i kas pożyczkowych. Sfera życia ludowego rozszerzyła się, ale język pozostał ten sam. Z tego nie wszyscy zdają sobie sprawę. A jednak tak być musiało. Rzeczy mogłyby iść innym torem tylko w takim razie, gdyby ten lud, wchodząc w wyższe kręgi funkcyj społecznych, tracił równocześnie swą narodowość, swe znamiona przyrodzone, swą mowę. To zaś, jak już dzisiaj chyba wszyscy przyznają, jest w Galicyi wschodniej niemożebne. Lud był rusiński i rusiński będzie.

Przez wieki przychodziła do miasteczka ze wsi pobliskiej chłopka, przynosząc na targ, co Bóg dał, i kupując w zamian, czego w chałupie potrzeba. Sprzedaż i kupno odbywały się po rusińsku. Nic raziło to i nie gniewało nikogo.

Dziś dzieje się to samo.

Ale obok tej chłopki przybywa do miasta jej krewna, która, ukończywszy przed rokiem szkoły, jest dzisiaj nauczycielką wiejską. Tamta żąda w szynkowni kieliszka gorzałki. Uważamy to za rzecz naturalną. Ta natomiast idzie do księgarni i prosi o tomik Fedkowicza lub Stefanyka. To zwraca uwagę. To niepokoi. To budzi szereg dociekań politycznych.

A jednak to jest prostem następstwem tamtego. Jedno jest tak naturalne, jak drugie. Rzeczy inną koleją iść nie mogą. Niema na świecie siły, któraby ten bieg zmieniła.

Dwóch synów chłopskich przychodzi do miasta. Obaj mieszkają u rodziny ruskiej. Obaj modlą się po rusińsku, obaj myślą w tym języku, obaj używają tego języka w zabawie, w śpiewach, w wojnach na błoniu. Jeden z nich pracuje w warsztacie, drugi uczęszcza do gimnazyum. Jeden używa języka ojczystego przez dzień cały. Drugi używa go z przerwą kilku godzin, przez które tłómaczy Cezara i Ksenofonta.

W tem samem położeniu znajdowali się synowie włościan czeskich w Pradze, synowie włościan słoweńskich w Lublanie, a włościan polskich w Cieszynie. Wszędzie tam stało się to, co się stać musiało. Chłopcy tłómaczą Ksenofonta na ten język, w którego atmosferze przez całe życie żyją. Ta sama ewolucya odbywa się dzisiaj w Galicyi. Siły, które tam działają, są za słabe, by ją powstrzymać. Pytanie tylko, czy się ona odbędzie z wolą Sejmu, czy wbrew jego woli; czy Sejm zgodzi się z tem, czemu ostatecznie nie zapobiegnie, czy też opierając się, sam się narazi na porażkę.

Ewolucya, której jednym szczeblem jest nowe gimnazyum rusińskie, mogłaby się zatrzymać w pochodzie, gdyby Ruś przestała rozwijać się w Galicyi tak, jak się rozwijała dotąd. Pod tym atoli względem złudzeń mieć nie można.

Pora wynaradawiania minęła. W epoce powszechnej nauki szkolnej, w epoce rozwiniętego czytelnictwa ludowego, w epoce, w której życie publiczne wciąga w wir nieustanny równie mieszkańców dworu, jak mieszkańców lepianki, trzeba pogodzić się z faktem, że narodowość jest pierwiastkiem trwałym, że trwałości tej nie osłabi żadna polityka prawodawców, że źródła, z których jestestwo narodu wytryska, znajdują się gdzieś w niedostępnych głębinach, dokąd wola ludzka nie sięga.

Rozpolitykowanej Europie dzisiejszej z faktem tym pogodzić się trudno. Trudno z nim się pogodzić ludom austryackim. Ten cały, dla cudzoziemca niepojęty zamęt, w którym cała polityka austryacka od lat czterdziestu tonie, staje się zrozumiały dla nas dopiero wtenczas, gdy się dowiemy, ile tam na dnie wszelkich programów politycznych kryje się utajonej, często nieświadomej, a wykorzenić się dotąd niedającej chęci wynaradawiania.

Jak w wiekach ubiegłych straszne walki religijne, o których dziś czytywać nie możemy bez wstrętu, wypływały nie z czystej miłości własnego obrządku i własnych dogmatów, lecz z grzesznej i ludzką pychą podżeganej chęci tępienia wiary cudzej, tępienia jej wszelką bronią, tępienia jej choćby ogniem i mieczem, tak dzisiejsze walki narodowe rodzą się nie z miłości własnego plemienia, lecz z chęci zawojowywania innych i narzucania im swego języka, swych pojęć i zwyczajów.

Ta ukryta, niewidzialna sprężyna porusza dziś ludami w granicach państwa austryackiego. Kieruje ona nietylko polityką tych plemion i stronnictw, które swą narodowość jawnie chcą szerzyć i przechwalają się z tego, ale bywa ona niejednokrotnie główną pobudką i dla tych, którzy się jej wypierają przed własnem sumieniem.

Wyrzec się chęci wynaradawiania nie mogą dotychczas Niemcy. Niepodobna im oswoić się z myślą, że po jedenastu wiekach podbojów nie czekają ich żadne dalsze zdobycze. Wszystko, co się dokoła nich dzieje, nie zdołało ich jeszcze przekonać, że ludy słowiańskie żyją już życiem własnem i że sokami swemi nie będą pnia niemieckiego zasilać. Naiwne częstokroć upieranie się przy niejednej przeżytej formule, dziecinny przestrach, gdy idzie o tworzenie nowych szkół słowiańskich, spieranie się o drobiazgi, są to tylko objawy uporczywego oddawania się złudzeniu, że błogie chwile mogą jeszcze powrócić, że żywotność szczepów słowiańskich może jeszcze osłabnąć, a szczątki ich mogą się jeszcze zamienić w krew i ciało niemieckie.

Ale nie wyobrażajmy sobie, że żądza wynaradawiania trawi wyłącznie Niemców, że doszukać się jej można tylko w programie centralistów.

Wczytajmy się pilnie w pisma czeskie. Dotrzyjmy do samego jądra ich treści. Starajmy się odszukać najskrytszą pobudkę ich dążeń. Trudne to nie będzie, ani też długich nie wymaga studyów. Czesi chcą kraj swój, zamieszkany dzisiaj przez dwa ludy, zrobić w przyszłości krajem jednolitym, chcą, żeby ziemia ich była kiedyś nie czesko-niemiecką, lecz wyłącznie czeską. Chcą samodzielności królestwa czeskiego, by w tem królestwie dzierżyć naj wyższą władzę. Chcą zaś dzierżyć tę władzę, by jej używać na wynaradawianie Niemców. Wie o tem każdy, kto zna Czechy i Czechów. Wie o tem każdy, kto patrzył na stosunki czeskie bez złudzeń i nie idealizował sobie ani kraju, ani jego mieszkańców.

To samo widzimy we wszystkich prowincyach austryackich od granic Saksonii po Adryatyk. Rząd wiedeński zyska sobie odrazu serca słowian dalmackich, jeżeli pomoże im tępić włoszczyznę w miastach nadbrzeżnych, i naodwrót, zyska serca Włochów, jeżeli pozwoli im w Tryeście tępić każdy objaw życia słowiańskiego.

Niema dziś dla ludów austryackich ponętniejszej obietnicy, jak obietnica wyplenienia narodowości sąsiedniej.

W tem też tkwi sekret węzła gordyjskiego.

Szkoła, książka, gazeta, teatr ludowy, a wreszcie stowarzyszenie o charakterze społeczno-narodowym (bez względu na to, czy ma nazwę „Schulvereinu", czy „Sokoła"), sprawiają, że ludy nie mają powodu truchleć o swą narodowość, a idea wynarodowienia staje się coraz bardziej utopią; tymczasem zaś żądze polityczne tych samych ludów, wytworzone wśród stosunków odmiennych i przechodzące prawem dziedzictwa z pokolenia na pokolenie, skierowane są po dawnemu ku urzeczywistnieniu tej nieziszczalnej utopii i rozbijają się nieustannie o rzeczywistość, jak ćma o płonącą lampę.

Gdy przekroczymy granicę Austryi i staniemy na ziemi węgierskiej, przekonamy się, że chęć rozprzestrzeniania własnej narodowości ze szkodą narodów innych jest tam najpotężniejszą pobudką polityczną. Wszak między politykami węgierskimi nie brak ludzi szczerych, wyznających głośno, że dlatego domagają się tak zawzięcie komendy węgierskiej, bo ta komenda ułatwi im madyaryzowanie rekrutów słowackich, serbskich i rumuńskich.

Żądza wynaradawiania nie obca też ludom, zamieszkującym Galicyę.

Najwyraźniej brzmi ona w programie radykalizmu ruskiego, ujęta w gromkie hasło: Za San!

Zupełny brak wykształcenia politycznego łączy się w tem haśle z zaciekłością, wyhodowaną przez nahaj ekonomski w latach pańszczyźnianego ucisku. Dziecięca zarozumiałość plemienia, powołanego na widownię polityczną bez jakiejkolwiek tradycyi życia publicznego, idzie tu w parze z rozhukaną nienawiścią, znajdującą rozkosz w burzeniu tego, co budowały wieki.

Za San, Lasze! By takie hasło w czyn zamienić, trzeba wynarodowić Lwów z jego uniwersytetem, szkołami, teatrem, bibliotekami, z jego życiem religijnem, towarzyskiem, filantropijnem, z jego bankami, warsztatami i sklepami polskiemi. Trzeba wynarodowić polskie mieszczaństwo i polskie warstwy oświeceńsze w miastach mniejszych i miasteczkach, trzeba wyplenić polskie ziemiaństwo z całą rzeszą oficyalistów i służby dworskiej; co zaś najważniejsza, trzeba wynarodowić krocie włościaństwa polskiego, które w wielu stronach Rusi halickiej uległo już asymilacyi, ale też w wielu innych trzyma się wiernie języka, obrządku i obyczajów. Za San, Lasze! To równie zuchwałe i równie trudne, jak pruskie „Ausrotten!" A jest przecież różnica: redakcya *Diła* i rusińskie komitety wyborcze nie mają na swe rozkazy ani pruskiej machiny państwowej, ani olbrzymiej cywilizacyi niemieckiej, ani funduszów kolonizacyjnych, wynoszących setki milionów. „Ausrotten" okazało się utopią. Taką samą utopią jest: Za San!

Sprawiedliwość nakazuje wyznać, że takich gróźb ze strony polskiej słyszeć się nie zdarza. Jest tam, rzecby można, uczucie obawy, czy pozwalając Rusi na rozwój samodzielny, nie zrzekamy się mimowoli korzyści, które kiedyś mogłyby nam przypaść w udziale? Jest niepewność, czy sami nie zagradzamy Rusinom powrotu do naszych szkół. Jest jak gdyby jakieś wygórowane poczucie odpowiedzialności przed potomnością. Jest przedewszystkiem nieoswojenie się z sytuacyą, którą ewolucya społeczna stworzyła.

Co Sejm zrobi, nie wiemy. Wiemy natomiast, że Rusini postępują tak, iż sami mogą sprawę pogrzebać Prawie w przeddzień rozstrzygającej sesyi sejmowej młodzież rusińska napadła w sposób brutalny kapłana polskiego, X. Fijałka, rektora uniwersytetu we Lwowie.

Tym, dla których napad ten jest dowodem, iż Sejm powinien głosować przeciw założeniu gimnazyum, radzimy, by przeczytali to, co śp. Paweł Popiel pisał lat temu dwadzieścia, po sławnym procesie politycznym. Oto jego słowa:

„Nie zaspokoi Rusinów uprzejme, jakoby patryarchalne obejście, jeżelibyśmy im odmawiali prawa i środków kształcenia swego języka, kultury i społecznych stosunków.

„Proces wykazał, że prócz ludu wiernego Kościołowi i Monarsze, jest pomiędzy duchowieństwem, klasą wykształconą, mieszczaństwem, warstwa prawych Rusinów, która czeka opieki władzy duchownej i świeckiej, aby się objawić, jak to już uczyniła nielicznie i nieśmiało.

„Ta to warstwa, ci prawdziwi Rusini, domagają się słusznie równouprawnienia, ale domagają się go z tą bezwzględnością, która po długiem następuje uśpieniu. Rozbudzeni do nowego życia, pomiarkować się nie mogą wśród wpływów i prądów najrozmaitszej natury; działają tu bezwiednie ukraińskie i halickie wspomnienia, a może i zachodnie społeczne nauki. Obok uczucia krzywd mniemanych, nieokreślona żądza panowania, bez uwagi, że historya łatwo odrabiać się nie da".

Wobec rozdrażnienia, jakie proces wywołał, słowa te świadczyły o niesłychanej odwadze obywatelskiej. Ostatnia burda studencka we Lwowie pod żadnym względem równać się z owym procesem nie może. Bierzmy więc sobie za przykład tych, którzy umieli zachować zimną krew i polityczną trzeźwość w chwilach, gdy ziemia drgała od wstrząśnień.

Kwestya rusińska w Galicyi, to jedna z tych spraw społecznych, których początek tkwi w pomroku wieków, a których ostateczne następstwa odczuwać będą prawnuki prapra-

wnuków naszych. Rozwój jej zależy oczywiście od żywotnych sił plemienia rusińskiego, od jego zasobów cywilizacyjnych, od zdolności wyrabiania w sobie zalet, a pozbywania się błędów. Uchwały sejmowe ani narodowi rusińskiemu sił tych nie nadadzą, ani ich nie zdołają wyplenić. Mogą atoli sprawić, że to, co się ma stać, stanie się bez przewrotów, bez niepotrzebnego zużywania sił, bez ruin i zgliszcz, lub też naodwrót, mogą doprowadzić do kataklizmów, których dziś każdy pragnąłby nieszczęśliwemu krajowi oszczędzić.

Dlatego też, jeżeli w jakiej sprawie, to niewątpliwie w sprawie rusińskiej potrzebny jest Sejmowi program stały. Byłoby dowodem niepojętej chwiejności i lękliwości, gdyby program ten zmieniał się po każdej awanturze studenckiej, gdyby był zależny od kaprysu niedorostków.

Korespondencye.

Czerniowce 6 listopada.

Dążności narodowo-niemieckie, przejawiające się od lat pięciu w Uniwersytecie czerniowieckim, musiały wreszcie wywołać krytykę energiczną, tembardziej, że właśnie w tym roku, w kilka miesięcy zaledwie po jawnem wywieszeniu niemieckiego sztandaru przy ostatnich wyborach akademickich, Uniwersytet, który głosi, iż się uważa za twierdzę niemczyzny, zażądał od Sejmu krajowego sumy 250.000 koron na budowę nowego gmachu.

Skutkiem tego kluby sejmowe ormiańsko-polski i rumuński zamierzały wnieść interpelacyę, wypracowaną przez posła Adolfa Wiesiołowskiego, opartą na dokładnej znajomości dziejów wszechnicy czerniowieckiej i podpisaną przez posłów obu klubów.

Interpelacya brzmi jak następuje:

„Na pamiątkę 100-letniej rocznicy przyłączenia Bukowiny do Austryi obdarzył nas Najj. Pan wszechnicą, której zawiązkiem był istniejący już od dawna zakład teologiczny i która według pierwotnego projektu miała się mieścić w zachodnim trakcie gr. or. rezydencyi metropolitalnej. Fundusz religijny, kraj i miasto Czerniowce przyczyniły się do kosztów założenia. Fundusz religijny do dziś dnia wydział teologiczny utrzymuje. Z funduszów krajowych utworzono stypendya, kraj i wszystkie sfery społeczeństwa zamanifestowały swą łączność z Uniwersytetem przez czynne poparcie Domu akademickiego, utworzonego z okazyi jubileuszu wszechnicy.

W czasie obrad Izby posłów nad sprawą założenia wszechnicy czerniowieckiej ówczesny minister oświaty dr. Stremayr w mowie swej z dnia 9 grudnia 1874 r. podniósł z naciskiem, że sprawa ta leży w interesie wszystkich narodowości kraj zamieszkujących, a w sprawozdaniu z dnia 27 marca 1875, przedłożonem przez niego Najj Panu, wyklucza zanadto ekskluzywne używanie niemieckiego języka na nowym uniwersytecie: „Do tego (ekskluzywnego używania języka niemieckiego) już z tego powodu dopuścić nie mogę — powiada dr. Stremayr — ponieważ jest moim zamiarem, aby nietylko wykłady równorzędne, lecz na fakultecie teologicznym także niektóre wykłady główne odbywały się w innych językach". Sprawozdanie to ogłosił uniwersytet sam w księdze pamiątkowej, wydanej w r. 1900 z okazyi 25-letniego jubileuszu. Znaną jest rzeczą, że nietylko na wydziale teologicznym, ale także na filozoficznym wykłady w językach rumuńskim i ruskim się odbywają.

Z faktów powyższych, zaczerpniętych z historyi założenia uniwersytetu, wynika, że rząd przez zaprowadzenie języka niemieckiego, jako wykładowego i urzędowego, nie miał bynajmniej na myśli tworzenia z uniwersytetu czerniowieckiego instytutu niemieckiego w znaczeniu narodowem. Zakład ten ma, jak wszystkie ck. władze krajowe, urzędować w niemieckim języku i jak większa część ck. zakładów naukowych przeważnie w tym języku nauczać, nie powinien być atoli szkołą wyłącznie niemiecką w niemiecko-narodowem znaczeniu.

Wszelkie wątpliwości rozprasza rozstrzygnięcie trybunału państwowego, który z powodu rekursu, wniesionego ze strony ruskiej, orzekł, iż uniwersytet obowiązany jest przyjmować także podania n i e n i e m i e c k i e. Jako należącą tu enuncyacyę uważać należy w końcu mowę obecnego ministra oświaty, mianą na uroczystości jubileuszowej dnia 2 grudnia 1900 r.; w mowie tej potępia naczelny szef oświaty w słowach dość energicznych szowinizm narodowy.

Otóż wbrew temu stanowi prawnemu proklamuje się w ostatnich latach ustawicznie niemiecki charakter wszechnicy w znaczeniu narodowem, jakoby ten dowód łaski monarszej, wyświadczonej całemu krajowi, odnosił się wyłącznie do jednej narodowości z wykluczeniem innych.

Zastanawiał wszystkich dziwny fakt, że w r. 1898 rektorem wybrany został Niemiec, jakkolwiek na teologa Rumuna przypadała kolej, a w r. 1900 przy wyborze rektora znowu profesor rumuńskiej narodowości został pominięty; chciano widocznie w ten sposób zapewnić żywiołowi niemieckiemu w r. 1898 głos wirylny w Sejmie, a w r. 1900 zaznaczyć narodowo-niemiecki charakter wszechnicy podczas uroczystości jubileuszowych. W latach 1902 i 1903 jeszcze otwarciej dała wyraz tym narodowym tendencyom większość niemiecka, gdyż mimo zachowania w tajemnicy bliższych szczegółów, do tej sprawy się odnoszących, jest rzeczą dowiedzioną, że w roku 1902 profesor Rusin, a w r. 1903 Polak (zaszczytnie znany i zasłużony około spraw żywiołu polskiego na Bukowinie dr. Alfred Halban. Przyp. Red.) jedynie z powodów politycznych, a zwłaszcza narodowych, pominięci zostali.

Gdy bowiem ostatni wypadek omawiany był w prasie, jedno z pism tutejszych doniosło wprawdzie, na podstawie rzekomo pewnej informacyi, że nie narodowość, lecz polityczne zachowanie się profesora Polaka miało wpływ na wynik głosowaaia, jednakowoż podpisani nie dopatrują w tem wytłómaczenia. Skoro bowiem czynność polityczna i w stowarzyszeniach dozwoloną jest i to słusznie — profesorom narodowości niemieckiej, nie należy z tego samego powodu czynić zarzutów profesorom innej narodowości.

Nadto nie można twierdzić, jakoby pominięci w latach 1898 i 1900 Rumuni lub preterowani w r. 1902 i 1903 profesorowie ruskiej i polskiej narodowości kiedykolwiek wrogo przeciw Niemcom występowali.

Wypadki tego rodzaju, którymi zajmowała się prasa miejscowa i zamiejscowa, jakoteż towarzyszące im enuncyacye wielu profesorów, wobec zachowywanej na wszechnicy dyskrecyi, utrudniającej skonstatowanie szczegółów — wywołały uzasadnioną obawę, że szkoła ta, poświęcona wszystkim żywiołom kraj zamieszkującym, stała się warownią jednej narodowości, uważaną jest za narodową własność jednego szczepu, co oczywiście intencyom założycieli i enuncyacyom osobistości miarodajnych się sprzeciwia.

Podpisani zapytują przeto c. k. Rząd:

Czy stosunki te i tendencye, na których się one zasadzają, są mu znane?

Czy odpowiada to wielokrotnie przyrzeczonej objektywności c. k. Rządu, aby wspomniany c. k. Zakład naukowy stał się własnością jednej tylko narodowości?

Czy c. k. Rząd skłonny jest użyć swego wpływu, by stłumić podobne tendencye, tak, aby c. k. Uniwersytet w Czerniowcach stosownie do stanu prawnego i swego celu, jakoteż stosownie do enuncyacyi miarodajnych czynników, otwarcie i każdego czasu uwzględniał równouprawnienie wszystkich kraj zamieszkujących narodowości?

Nie chcąc jednak komplikować położenia, które właśnie w ostatniej chwili zaostrzyło się, tak, iż wniesienie nowej sprawy, i to narodowej, mogłoby narazić prace sejmowe na największe niebezpieczeństwo, postanowiły oba kluby odstąpić od zamiaru oficyalnego wniesienia interpelacyi i uchwaliły wydelegować swe komisye parlamentarne do prezydenta kraju ks. Hohenlohego, aby mu przedstawić stan rzeczy, poinformować go o zaniepokojeniu, wywołanem w kraju przez te niczem nieuzasadnione dążności narodowo-niemieckie i uwiadomić o zamierzonej interpelacyi, a zarazem o powodach, dla których oba kluby odstąpiły dobrowolnie od jej wniesienia.

Imieniem parlamentarnej komisyi klubu ormiańsko-polskiego przemawiał poseł Wiesiołowski, imieniem takiejże komisyi klubu rumuńskiego poseł bar. Mustatza. Z obu przemówień widocznem było, iż mówcy, oraz ich kluby, cenią należycie znaczenie wszechnicy jako takiej dla kraju, że jednak stanowczo żądają, aby wszechnica nie była uważana za instytucyę narodową jednej narodowości, lecz uznawała sprawiedliwie równość wszystkich narodowości kraju.

Ks. Hohenlohe uznał, iż żądanie to odpowiada stanowi prawnemu; reprezentanci klubów odnieśli wrażenie, że prezydent kraju nie podziela przekonań, którym większość profesorów niemieckich od lat kilku daje wyraz, że więc prezydent, który — co prawda — nie może bezpośrednio wpływać na stosunki uniwersyteckie — dążności narodowo-niemieckich w uniwersytecie nie pochwala i popierać nie będzie.

Z sejmu węgierskiego.

(Telegram Przeglądu).

Budapeszt 7 listopada. Sejm węgierski uchwalił wczoraj po długiej dyskusyi wniosek wiceprezydenta Daniela, t. j. przyjął z żalem do wiadomości ustąpienie Apponyiego i wyraził mu uznanie za działalność na stanowisku prezydenta Izby. Wszystkie inne wnioski odrzucono.

Następnie rozpoczął prezes gabinetu Tisza mowę programową, w której wyłuszczył swój, znany już z Izby magnatów program.

Przy ustępie, że „naród wzdryga się przed zamąceniem harmonii między narodem a Koroną z powodu żądań wojskowych" wszczęła opozycya hałas i przerywała mówcy różnymi okrzykami. Wówczas prezydent ministrów zawołał donośnym głosem: „Mnie możecie Panowie wrzawą zagłuszyć, lecz prawdy nie przytłumicie. Im głośniej Panowie krzyczą, tem więcej przyznają, że prawda ich opiera się na słabych podstawach." (Huczne oklaski na prawicy).

Gdy Bartha w ciągu dalszych wywodów Tiszy zawołał: „Wypędzenie prezydenta ministrów Koerbera byłoby zadosyćuczynieniem dla Węgrów", Tisza, wśród ożywionego aplauzu prawicy, wyraził wielkie ubolewanie, że poseł takiej miary, jak Bartha, mówi o wypędzeniu prezydenta ministrów innego państwa. Coby powiedział Bartha, gdyby jakiś austryacki polityk mówił w wiedeńskim parlamencie o wypędzeniu węgierskiego prezydenta ministrów? Takie słowa ani nie wychodzą na dobre sprawie, ani nie licują z powagą izby.

Programowe przemówienie Tiszy zawierało te same zupełnie myśli, jakie wyłuszczył w Izbie magnatów. Zaznaczył więc jeszcze raz ważność wychowania wojskowego, konieczność podniesienia rozwoju miast, szczególnie Budapesztu, regulacyi płac urzędników wszystkich kategoryj, załatwienie przedłożeń ugodowych i t. d. Nawoływał wszystkich do współdziałania w przywróceniu normalnych stosunków parlamentarnych.

Następnie rzekł Tisza: Mimo różnic politycznych, jakie nas dzielą, gdyby kiedyś znowu wybuchły tu niesnaski, szanujmy się nawzajem, pamiętajmy, nawet w chwilach walki, żeśmy wszyscy Węgrami.

P. U g r o n. To samo już stary powiedział! Lepiej pamiętaj pan o tem w Wiedniu, a nie tutaj!

Hr. T i s z a. Również i w Wiedniu umiem być Węgrem, co najmniej tak dobrym, jak p. Ugron! (Oklaski na prawicy).

P. B a l o g h i (liberał) (do Ugrona) Tisza nie pisuje artykułów do wiedeńskiego *Vaterlandu*!

Hr. T i s z a. Powinniśmy się wszyscy połączyć w pracy nad przywróceniem normalnych stosunków konstytucyjnych, nad obroną i ochroną najdroższego, co naród posiada, t. j. konstytucyi. Nasi wyborcy przysłali nas tutaj dla wzmocnienia, a nie dla zachwiania konstytucyi. Jeżeli o co was proszę, to proszę nie dla rządu, lecz dla kraju, a ręczę, że w razie spełnienia mojej prośby, powrócą normalne stosunki. Jeżeliby nawet na nowo wybuchła walka, to walczmy, ale przyzwoicie, szanując konstytucyę. Tyle miałem do powiedzenia, kończę więc polecając mój rząd Izbie! (Huczne i długotrwałe oklaski na prawicy. Wielu posłów gratuluje prezydentowi ministrów).

P. B a r t h a, zabrawszy głos w sprawie osobistej, oświadczył, że jeżeli prezydent ministrów powiada, że nieporozumienie zostało usunięte, może się to odnosić do manifestu z Chłopów. Ale wystąpienie dra Koerbera w wiedeńskiej Radzie państwa nie zostało jeszcze naprawione. Słów o „wypędzeniu dra Koerbera" mówca użył świadomie. Dr. Koerber, cytując słowa cesarskie, obraził króla węgierskiego. Wywołał bowiem wrażenie, jakoby Monarcha, mimo swej przysięgi, pozwalał komuś obcemu mieszać się do wewnętrznych stosunków węgierskich.

Następnie posiedzenie zamknięto. Na 1-ym punkcie dzisiejszego posiedzenia jest wybór prezydenta Izby, na 2-gim dyskusya nad programem rządu.

Z izby sądowej.

(Morderstwo przy ul. Kościuszki)

Lwów 7 listopada

Wczoraj popołudniu przesłuchano najpierw oskarżonego W i e r z c h o ł k a. Lekkiem skinieniem głowy przyznał się do winy i potem cichym głosem dawał odpowiedzi na pytania przewodniczącego. Do marca br. służył w kamienicy przy ul. Kościuszki jako dozorca, ale o bogactwie, o kasie Oranżowej nic nie wiedział. Potem pracował 2 miesiące jako dzienny zarobnik, żona jego trudniła się praniem. Z Czerwenym znał się bardzo dobrze, w kwietniu i maju br. obaj często utyskiwali na brak pieniędzy. Czerweny chwalił się, że może mieszkać i nocować gdzie mu się podoba, bo ma w mieście dużo kochanek. Z Radziewiczem znał się oskarżony także, mówił do niego „wy", Radziewicz traktował go przez „ty".

Przeczy, jakoby wobec stróża Murdzia i jego rodziny mówił o mordach kiszyniewskich i belgradzkich i odgrażał się przytem lwowskim żydom; w ten sposób mówił Murdzio, nie on, Wierzchołek.

Przewodniczący przytacza zeznania świadka Lichta, który groził raz Wierzchołkowi aresztowaniem, jeżeli on będzie wciąż wszczynać takie niepokojące rozmowy o rzeziach żydowskich.

Dnia 15-go czerwca — jak dalej zeznaje Wierzchołek — miał u siebie tylko 4 korony. Spotkał się wtedy z Radziewiczem, który zwrócił jego uwagę na Oranżową, mówił, że to bogata żydówka, sama mieszka itd. Wierzchołek na to: „Powiem o tem Czerwenemu". Rzeczywiście spotkał się z Czerwenym i uradzili obrabować Oranżową; o morderstwie zrazu nie było mowy, potem jednak przyszedł Czerweny do innego przekonania, które wyraził słowami: „Jak się nie da tak urządzić, to się zakłuje". Poszli kupować noże; kto je wybierał, kto za nie zapłacił, tego oskarżony nie wie, pamięta, że cenę kupna targował Czerweny. „Zapłacono za nie 80 hal.

Tu przewodniczący pokazuje sędziom przysięgłym dwa niewielkie noże, spiczaste, na krawędziach nie bardzo ostre. Na jednym koniec jest nieco nadłamany, od wbijania w kość. Chwila pokazywania narzędzi mordu wywołuje w całej sali szmer ciekawości, zmieszanej z drżeniem grozy

Po kupieniu noży, Wierzchołek cały dzień spacerował z Czerwenym. Za rogatką żółkiewską pili trochę, potem jedli kolacyę w jakiejś restauracyi przy ul. Sykstuskiej i około godz. 10-ej przyszli pod dom przy ul. Kościuszki l. 5 a przed samą 10-tą weszli na podwórze i schowali się w piwnicy. Czy tu zapadła ostateczna decyzya mordu, czy tu obmyślono plan cały? Na to Wierzchołek nie daje jasnych odpowiedzi. Wogóle, jak zaznacza przewodniczący, teraźniejsze zeznania Wierzchołka są o wiele skąpsze, niż jego zeznania w śledztwie, wywierają takie wrażenie, jakby Wierzchołek teraz tamtych zeznań żałował i nadto wstydził się teraz „zasypywać" swego wspólnika Radziewicza i oszczędzał go.

Sam przebieg morderstwa opisuje Wierzchołek mniej więcej zgodnie z aktem oskarżenia. Przeczy jednak, jakoby stał na straży z dobytym nożem, gdyż nóż miał schowany w kieszeni, przeczy jakoby w jakikolwiek sposób był pomocny Czerwenemu w mordowaniu Spinnerówny. Nie wyrywał Ryfce świecy z ręki, stał za otwartemi wpół drzwiami, nie widział nawet jak Czerweny mordował Ryfkę. Gdy wszedł do pokoju, było tam ciemno, Ryfka się jeszcze ruszała. Nie widział też w ciemności, jak Czerweny mordował Oranżową, pomocnym mu był tylko przy przetrząsaniu kasy.

Podejrzane sińce na wardze i na nosie, które widziano na twarzy Wierzchołka w chwili uwięzienia go, wytłómacza oskarżony tem, że ajenci policyjni, aresztując go, bili go w twarz. W istocie jeden z ajentów przyznał się, że częstował Wierzchołka szturchańcami, zaprzeczył jednak, jakoby z tego mogły powstać tego rodzaju sińce, jakie miał Wierzchołek. Jak wiadomo na tej poszlace opiera akt oskarżenia przypuszczenie, że Wierzchołek przytrzymywał Ryfkę i był przez nią kopany.

Na natarczywe pytania przewodniczącego co do szczegółu odmykania bramy, zeznaje Wierzchołek, że przed Radziewiczem wcale nie zakrywał twarzy.

P r z e w.: Czy to nie zwróciło uwagi Wierzchołka, że Radziewicz wypuszcza ich, nie pytając, co tu robią?

Oskarżony waha się z odpowiedzią, udaje, że nie rozumie pytania, w końcu opowiada, że w istocie wyraził wobec Czerwenego wątpliwość, czy Radziewicz ich nie zdradzi, a na to Czerweny odrzekł: „Jak Radziewicz co wypaple, to sam będzie w kryminale siedział".

Dalej zeznaje Wierzchołek dość zgodnie z aktem oskarżenia.

Obr. dr. L e s e r: Czy do tej kamienicy, w której służył Radziewicz, chodzi jeszcze więcej „narzeczonych od sług?".

O s k. Chodzi ich tam dość dużo.

J e d e n z s ę d z i ó w p r z y s i ę g ł y c h: A kto dawał szperkę, Czerweny, czy Wierzchołek?

P r z e w.: Uchylam to pytanie, jako podchwytliwe.

Prokurator wydusił jeszcze z Wierzchołka to przyznanie, że wychodząc przez bramę z domu przy ul. Kościuszki l. 5, przypuszczał on na pewne, że Radziewicz jest z nimi w milczącem porozumieniu.

Dziś zadawał Wierzchołkowi pytania dr. Szeliga, obrońca Czerwenego. Zapytuje go, skąd to pochodzi, że Czerweny, który był niby to głównym mordercą, nie brał z sobą złotego zegarka, łupu najbogatszego, lecz odstąpił go Wierzchołkowi? Czy manszety, porzucone na drodze do Gródka, były własnością Czerwenego, czy raczej może Wierzchołka? Jakim sposobem oskarżony, pokazując potem ów zegarek w pewnym domu publicznym, zgadł, że zegarek kosztował 26 zł.? Dlaczego w śledztwie, rozpowiadając o swoim wspólniku, nazywał go zrazu Julkiem? A potem, gdy u sędziego śledczego spotkał Czerwenego po raz pierwszy po dokonanym mordzie, dlaczego rzekł, że go nie poznaje?

Na te wszystkie pytania odpowiada Wierzchołek wymijająco. Obojętnie zachowuje się też wobec tego, że dr. Szeliga przytacza pewien, podsłuchany przez kogoś fragment z rozmowy Wierzchołka z Czerwenym na podwórzu więziennym. Oto Wierzchołek miał zapytać: „Dzień dobry ci Józku, czy ty kumasz (domyślasz się), po co idziesz? Pamiętaj, żebyś nie szimrał (nie zdradzał)". Na to miał odrzec Czerweny: „Jak ja nie mam szimrać, jak ja od ciebie kojfrał (kupił)?". Szło tu widocznie o kupienie jakichś łupów od Wierzchołka.

Obrońca Radziewicza dr. Leser pyta Wierzchołka: Więc wy dopiero 16 czerwca dowiedzieliście się o bogactwie Oranżowej od Radziewicza? A dr. Weisstein zeznał, żeście wy już 5 czy 6 dni przedtem rozpowiadali, że Oranżowa ma pieniądze i warto ją zamordować?

Oskarżony przeczy temu.

Obr. dr. L e s e r. Czy to was nie zdziwiło, że Czerweny, wychodząc przez bramę, nie dał Radziewiczowi żadnego wynagrodzenia, tylko zwykłą „szperkę"? Czy nie pytaliście Czerwenego, kto Radziewicza wynagrodzi?

O s k. Czerweny miał mu dać parę guldenów ze swoich pieniędzy.

O b r. Czemu to nie wy porozumiewaliście się z Radziewiczem, którzyście go dobrze znali, lecz pozostawiliście to Czerwenemu, choć nie wiedzieliście nawet dobrze, czy on się zna z Radziewiczem?

Oskarżony nie umie tego wytłómaczyć.

P r z e w. Czy Wierzchołek wchodząc do piwnicy w podwórzu miał tę pewność, że Czerweny już z Radziewiczem wszystko omówił?

O s k. Miałem już wtedy pewność, że Czerweny go obrobił.

P r z e w. To czemuście się chowali do piwnicy?

O s k. Bośmy się cudzych obawiali.

P r z e w. A skąd wiedzieliście, że Czerweny obrobił Radziewicza?

O s k. Bo jakeśmy weszli na podwórze, Czerweny zabawił kilka minut i powróciwszy potem powiedział, że już się ze stróżem porozumiał.

Potem skonfrontowano Wierzchołka z Radziewiczem. Na rozkaz przewodniczącego Wierzchołek stanął naprzeciwko Radziewicza i do ócz mówił mu, że on to 15-go czerwca opowiadał mu o bogactwie Oranżowej i podsunął mu myśl obrabowania jej.

O s k. R a d z i e w i c z. Dlaczego ty kłamiesz chłopcze!

P r z e w. Teraz to Radziewicz mówi do niego „ty", a pierwej był z nim przez „pan".

O s k. R a d z i e w i c z. Bo, proszę trybunału, on teraz nie wart, by mu mówić „pan".

Potem przystąpiono do przesłuchania C z e r w e n e g o. W chwili jego wejścia, na sali przepełnionej publicznością powstaje szmer ciekawości. Postać Czerwenego dość szczupła choć kształtna, nie pozwalałaby się w nim domyślać zbrodniarza, który zabił dwie osoby. W porównaniu z nim Wierzchołek, wysoki, a w plecach szeroki, wygląda na siłacza. Tylko ze sposobu, w jaki Czerweny wchodzi na salę: prędko, z głową pochyloną naprzód, możnaby wnosić o pewnej sile inicyatywy u niego. Tego rodzaju przypuszczenia jednak, narzucające się patrzącemu, nie mają naturalnie wartości pewników, bo są już osnute na podstawie zkąd inąd powziętych uprzedzeń.

Czerweny stanowczo nie poczuwa się do winy. Opowiada pokrótce przebieg swego życia. Ukończył 3 klasy normalne w Brzozdowcach, terminował u szewca, był zajęty w sklepie, w fabryce szkła, potem służył jako lokaj. Ostatnią służbę miał u adwokata Weisteina, który mu płacił 20 złr. Służył jednak u niego tylko jeden miesiąc, bo potem wsadzono go za oszustwo na 5 miesięcy do więzienia. Weisstein mieszkał w domu przy ulicy Kościuszki l 5. W czasie tej służby u dr. Weinssteina poznał się Czerweny z Wierzchołkiem, ale mówił z nim wszystkiego może tylko 4 razy, nie wiedział nawet, jakie jest jego nazwisko. Radziewicza wcale nie znał, o Oranżowej nic nie wiedział. Twierdzi, że w poniedziałek 15-go czerwca miał w kieszeni jeszcze kilkadziesiąt koron oszczędności, ale nie umie się dokładnie wyrachować z pieniędzy, które u niego widziano potem pierwszego i drugiego dnia po morderstwie. Z Wierzchołkiem 15-go czerwca ani się nie widział, ani z nim nie spacerował, ani nożów nie kupował.

Przewodniczący pokazuje Czerwenemu dwa noże i pyta: czy znasz te noże?

O s k. Nie.

P r z e w. A dlaczegoś w śledztwie tak poczerwieniał, gdy ci stawiono do oczu tego żyda, u któregoście kupowali noże?

O s k. Nie przypominam sobie, czym poczerwieniał.

P r z e w. Nazajutrz 16 czerwca byłeś zmęczony i blady.

O s k. Bom się poprzedniego dnia trochę upił.

Obstaje przy tem, że w nocy z 15-go na 16-go spał u stróża Komarnickiego, razem z nim na jednem łóżku.

P r z e w. Komarnicki zeznał, że to było noc przedtem, lub nawet na dwa dni przedtem.

O s k. To nieprawda.

Wszystkie „nie" Czerwenego są wypowiedziane śmiało i stanowczo. Gdy mu pokazują zegarek, zabrany u Oranżowej, uśmiecha się. Przyznaje się tylko do tego, że nazajutrz po mordzie kupił u Wierzchołka pierścionek.

Następuje konfrontacya Czerwenego z Wierzchołkiem. Otacza ich 6 dozorców policyjnych i Wierzchołek powtarza tym razem pewnie i stanowczo Czerwenemu do oczu wszystkie swoje zeznania, opisuje cały przebieg mordu. Oczy wszystkich widzów, trybunału, sędziów, obrońców, zwracają się ku temu jednemu miejscu na sali, w którem obaj mordercy mierzą się wzrokiem.

Czerweny słucha słów Wierzchołka na pozór dość spokojnie, tylko usta mu trochę drgają, a twarz jego o rysach regularnych, długim podbródku, ciemnieje nieznacznie, jakby pod napływem fali krwi do głowy.

W końcu zaprzecza Czerweny wszystkim twierdzeniom Wierzchołka i nazywa je zemstą za to, że on, Czerweny, uwięziony, zeznał w śledztwie, że 16-go czerwca kupił u Wierzchołka pierścionek, zabrany w domu Oranżowej.

Wykazując swoje *alibi*, twierdzi Czerweny, że wstawszy 16 czerwca rano u Komarnickiego, kupił sobie potem ubranie na rynku. Około godz. 10 przeszedł na ul. Kościuszki, słyszał o mordzie i zatrzymał się na chwilę wśród tłumu, potem poszedł na kolej i pojechał do Borynicz. Popołudniu udał się do domu matki, był tam dwa dni, pojechał potem do Tarnopola, wrócił do Lwowa i odwiedził dozorcę Jakóba w sprawie zostawionych u niego swoich bagaży, następnie odjechał do Zbaraża, tu w towarzystwie jakiegoś przemytnika wódki przekroczył granicę, pomagając mu nieść wódkę, za co dostał rubla. W Rosyi zatrzymał się w Wiśniowczyku, gdzie pracował u pewnego szewca, przedstawiając się jednak wszędzie jako Czerweny, bo tak opiewała książeczka służbowa, którą miał przy sobie.

Nie umie wytłómaczyć jednak Czerweny, kiedy to tak upił się 15-go czerwca, że nazajutrz był blady i niewyspany, a przecież niby to całą noc spał u Komarnickiego. Wreszcie odczytuje przewodniczący list, pisany przez Czerwenego z Wiśniowczyka do brata. W liście tym, który przechwyciła policya, znajdują się takie ustępy: „Jestem z łaski Pana Boga zdrów, ale powodzenie moje bardzo smutne. Kochany Jasiu, opisz mi całą historyę, co słychać... Ja także kochany bracie tylko parę słów piszę, ale ty mi więcej napisz, bo jak ty mi napiszesz, to ja ci potem opiszę całą historyę".

Czerweny twierdzi, że słowa „cała historya" odnosiły się do stosunków familijnych i do różnych rzeczy, które widział w Rosyi.

Na ostatniej stronie swego listu, po czterykroć przykazuje Czerweny bratu, by pisał do niego pod adresem „Michał Bocheński", a nie „Czerweny".

Oskarżony nie umie dokładnie wyjaśnić powodów, dla których chciał użyć obcego nazwiska.

Potem przewodniczący cytuje niektóre wyjątki z zeznań Czerwenego w śledztwie. Charakterystyczne z nich i bardzo podejrzane jest jedno mimowolne zdradzenie się Czerwenego w śledztwie: Oto, gdy sędzia śledczy dr. Wassung przesłuchując Czerwenego sięgnął po rozkład jazdy, Czerweny niespodziewanie zawołał: „Ej pan sędzia chce mnie złapać z Gródkiem, ale ja się złapać nie dam, bo mam świadków na to, że rano kupowałem we Lwowie ubranie". Dr. Wassung zanotował w protokole, że przed tym wykrzykiem nic Czerwenemu o Gródku nie wspominał.

Oskarżony twierdzi, że tak nie było, że dr. Wassung sam go pierwszy o Gródek zagadnął.

O godz $^3/_4$ na 2-gą rozprawę przerwano.

* * *

Berlin, 7 listopada.

(Proces hr. Kwileckiej).

Wczorajszy, dziesiąty z rzędu dzień procesu przeciw hrabinię Węsierskiej-Kwileckiej i innym współoskarżonym rozpoczął się małą kontrowersyą pomiędzy jednym z obrońców a prokuratorem. Gdy mianowicie na wstępie rozprawy prokurator, zwróciwszy się do ławy obrońców, prosił ich, aby, zanim wystąpią z jakim wnioskiem, zasięgali zawsze przedtem u niego dokładnych i szczegółowych informacyi w każdej sprawie, powstał na to obrońca dr. Wronker i oświadczył, że z pewnością byłby nie raz jeden skorzystał z uprzejmości pana prokuratora, gdyby nie nabrane przezeń w ciągu rozprawy dotychczasowej przeświadczenie, że prokurator odnosi się do obrońców z aż nazbyt widocznym brakiem zaufania.

Następnie zabrał głos przewodniczący rozprawy i wyraził zarówno pod adresem obrońców, jak i prokuratora, życzenie, by wystrzegali się w przemówieniach swoich wyrazów takich, jak np. „intrygant", „oszust" itp., poczem obrońca dr. W r o n k e r postawił wniosek o przesłuchanie nowych świadków celem zasięgnięcia u nich opinii co do Piotra Chechelskiego. Zwłaszcza domagał się obrońca przesłuchania budowniczego Ankiewicza z Warszawy i agenta Królickiego z Wronek. Pierwszy ma zeznać, że, jadąc przypadkiem z Chechelskim z Poznania do Krakowa, dowiedział się od niego, że podróżuje on teraz tylko na koszt hr. Hektora Kwileckiego. Każda taka podróż przynosi mu ładną sumkę, a jeżeli sprawa dobry obrót weźmie, dostanie jeszcze więcej. Ankiewicz ma także zeznać, jakiej opinii zażywa Chechelski i jak w sprawach handlowych zwykł postępować. Drugi natomiast świadek, Królicki, złoży zeznania co do akuszerki Ossowskiej, a z zeznań tych okaże się, że Ossowska jest osobą bardzo podejrzanej konduity i że wytoczono jej raz śledztwo w sprawie, niemającej żadnego związku z toczącym się obecnie procesem.

Inny znowu obrońca wniósł o zarekwirowanie do rozprawy aktów gruntowych Wróblewa, a to w tym celu, by skonstatować, czy istotnie — jak twierdził hr. Hektor Kwilecki — objęcie majoratu wróblewskiego nie przyniosłoby mu żadnej korzyści. Obrońca zaznaczył w swoim wniosku, że co do prawdziwości tego twierdzenia hr. Hektora Kwileckiego nietylko on sam, ale i reszta kolegów-obrońców, mają bardzo uzasadnione wątpliwości.

Trybunał zgodził się na wszystkie wnioski powyższe, poczem przystąpiono do przesłuchania dalszych świadków.

Pierwszy zeznawał świadek M i c h a l s k i, właściciel hotelu w Kosten. Wystawił on Chechelskiemu jak najgorsze świadectwo i przedstawił go jako indywiduum o bardzo niskim poziomie etycznym. Opowiadał o nim, że nałogowo niemal zajmował się plotkarstwem, knuł rozmaite pokątne intrygi i pisał listy anonimowe, przez co nieraz wiele złego narobił.

Obecny na sali Chechelski zaprzeczył zeznaniom Michalskiego i podał, że był zawsze przedmiotem najzłośliwszych plotek i obmów. Raz nawet skutkiem plotek wytoczono mu postępowanie sądowe, ale sąd przekonał się rychło o nieprawdziwości zarzutów przeciw niemu i procesu zaniechał.

Niekorzystnie dla Chechelskiego zeznawał także następny świadek, nazwiskiem P r e i s s, nauczyciel z Poznania. Oświadczył on, że Chechelskiego uważano powszechnie za agenta policyjnego i szpiega.

Inni przesłuchani co do Chechelskiego świadkowie złożyli również, z małymi wyjątkami, bardzo niekorzystne dla niego zeznania.

Przesłuchano następnie szereg świadków na okoliczność, czy stara Andruszewska była w dniu rozwiązania hrabiny w Wróblewie, czy też nie była.

Pierwszy z przesłuchanych w tej sprawie świadków, nazwiskiem K a c z m a r e k, sołtys z Wróblewa, oświadczył stanowczo, iż dnia 27 stycznia roku 1896, a więc w dniu rozwiązania hrabiny Węsierskiej-Kwileckiej, Andruszewska przebywała w Wróblewie. Świadek wie o tem na pewno, gdyż właśnie Andruszewska w dniu owym zawiadomiła jego pierwszego o tem, że hrabina powiła syna.

Także i następny świadek B i a ł e c k i, inspektor gospodarski z Wróblewa, potwierdził fakt, iż Andruszewska była w dniu rozwiązania oskarżonej obecną w Wróblewie. Na upomnienie przewodniczącego, aby był ostrożny w swoich zeznaniach, odpowiedział świadek, że

to co mówi, wie z pewnością, a pamięta fakt ten dlatego tak dobrze, że stołował się u Andruszewskiej i z tego powodu bywał u niej codziennie. Zresztą, gdyby Andruszewska wyjeżdżała, byłby jej musiał świadek dać konie, a tego nie było.

Tak samo zeznał trzeci świadek, Śledziota, który również podał, że w dniu wspomnianym Andruszewska bawiła w Wróblewie.

Zdziwienie wywołała wśród uczestników rozprawy ta okoliczność, że tych trzech świadków nie zaprzysiężono. Stało się to na wniosek prokuratora, który wyraził podejrzenie, że na zeznanie tych świadków widocznie ktoś wpłynął.

Z innych przesłuchanych wczoraj świadków — jeden, niejaka Koobowa z Poznania, zeznała, że Andruszewska opowiadała jej o porodzie hrabiny jako o fakcie, niepodlegającym żadnej wątpliwości, drugi zaś świadek, Hickmann, asesor powiatowy, przedstawił wynik swoich dochodzeń w Wronkach i podał przy sposobności, że hr. Zbigniewowi Węsierskiemu-Kwileckiemu wytoczono raz śledztwo o namawianie do podpalenia, następnie jednak śledztwo to wstrzymano.

Na tem zamknął przewodniczący rozprawę, odraczając dalszy jej ciąg do poniedziałku.

* * *

Sprawozdanie nasze z rozprawy środowej uzupełnić należy paru pominiętymi w niem szczegółami. Dotyczą one głównie bardzo ważnych zeznań dwóch świadków z Wróblewa: Obelskiej i Krempowej. Obie one zeznały, że Jadwiga Andruszewska, stanowiąca — jak wiadomo — najważniejszy atut przeciw oskarżonej w rękach prokuratoryi, nie kryła się nigdy ze swoją nienawiścią do hrabiny Węsierskiej-Kwileckiej i mówiła zawsze o niej w ten sposób, że każdy czuł, iż, gdyby tylko nadarzyła się jej sposobność, dopuści się nawet nieuczciwości, byle tylko wywrzeć swą nienawiść na hrabinie. Można się zaś było spodziewać tego po niej tem łatwiej, że znana była ze swej nieużyliwości i złośliwości. Ponadto zeznała Obelska fakt jeden, który podaje mocno w wątpliwość wiarogodność zeznań Jadwigi Andruszewskiej przeciw oskarżonej. Oto — wedle zeznań Obelskiej — ta sama Andruszewska, która twierdzi obecnie, że hrabina podsunęła dziecko cudze za swoje, powiedziała raz do świadka te słowa: „Ludzie mówią, że to nie jest dziecko hrabiny, ale to nieprawda. Chłopiec jest podobny do naszej hrabiny jak dwie szklanki wody, a także podobny jest trochę do hrabianki Maryi".

Podczas rozprawy środowej wyszło także na jaw, że hr. Mieczysław Kwilecki był trzy lub cztery razy u szwagrowej Jadwigi Andruszewskiej, a siostry Chechelskiego, Walentyny, tej samej, która zeznaje teraz również na niekorzyść oskarżonej.

Bardzo ciekawy, niewiadomo tylko, czy istotnie prawdziwy, był jeden szczegół z zeznań wspomnianej Walentyny Andruszewskiej. Oto zeznała ona, że hrabina, dowiedziawszy się raz o pożądaniach Jadwigi Andruszewskiej, chciała ją oskarżyć o oszczerstwo i przy tej sposobności miała powiedzieć te słowa: „Chłopca przywieziono istotnie na wypadek, gdyby noworodek był dziewczyną; ponieważ jednak przyszedł na świat potomek męski, więc obecnego chłopca odesłano".

Sensacyę wywołało przemówienie obrońcy dr. Wronkera, który zażądał wyjaśnienia, dlaczego, z czyjej namowy, a zwłaszcza czyim kosztem syn Cecylii Parczównej i kapitana Zieglera ubrany był podczas konfrontacyi jego z rzekomo podsuniętym synem hrabiny zupełnie tak samo, w biały kostyum i biały płaszczyk, jak mały Staś Kwilecki. Czy uczyniono to dlatego, aby tym sposobem, choćby tylko pozornie, mógł udawać podobieństwo do tego ostatniego? Obrońca wyraził przytem zdanie, że wątpi, czy się to stało za inicyatywą i kosztem złożonej chwilowo niemocą Cecylii, dawnej Parczówny, dziś żony drużnika Meyera, lub jej męża. Celem wyjaśnienia tego punktu będzie on żądał wezwania jako świadków samej Parczównej-Meyerowej, gdy odbędzie się jej przesłuchanie.

KRONIKA.

Lwów 7 listopada.

Namiestnik Potocki przedłużył swój pobyt w Wiedniu i odbył wczoraj popołudniu ponownie konferencyę z d-rem Koerberem.

Wielki zapis stypendyjny. Z Krakowa donoszą, że obywatel tamtejszy, p. Ignacy Mossakowski, zapisał aktem notaryalnym cały swój majątek — z wyjątkiem kilku legatów — na stypendya dla kształcącej się młodzieży. Fundacya ma być tak użyta, że połowa stypendyum przypada na słuchaczów uniwersytetu, a połowa na uczniów gimnazyalnych. Stypendya wynosić mają po 600 koron. Będzie to największy — obok fundacyi hr. Skarbka — zapisów stypendyjnych, jakiemi zawiaduje Wydział krajowy.

Majątek p. Mossakowskiego wynosi około ośmiu milionów koron, a pochodzi z wygranego procesu o spadek po zamordowanej w Petersburgu pani Czaneckiej. Proces ten prowadził imieniem Mossakowskiego, obecny poseł, adwokat dr. Adam Doboszyński.

Oszustwa wekslowe. W miejskiej Kasie oszczędności w Przemyślu wykryto oszustwa popełniane w dziale wekslowym. Zrazu chciano sprawę zatuszować, ale gdy się to nie udało, zawiadomiono o niej prokuratoryę. Dotychczas aresztowano tylko niejakiego Taubenfelda.

Konkurs na posadę asystenta przy katedrze budowy mostów w szkole politechnicznej we Lwowie, rozpisuje rektorat tejże szkoły. Pensya roczna 1.400 kor. Podania do 19 b. m.

Dr. Julian Ochorowicz, o którego wypadku w Wiśle donieśliśmy przed paru dniami, jest jeszcze ciężko chory, ale życiu jego nie zagraża już niebezpieczeństwo.

Ślub. W kościele św. Józefa w Krakowie odbędzie się we wtorek, 10 b. m. ślub panny Zofii Sokołowskiej, córki d-ra Augusta Sokołowskiego, zaszczytnie znanego historyka, pedagoga i polityka, z d-rem Tadeuszem Cybulskim.

Car w Królestwie Polskiem. Z Warszawy otrzymaliśmy doniesienie, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, które może być usunięte tylko przez jakąś nieprzewidzianą przeszkodę, car w drodze z Darmstadtu do Petersburga zatrzyma się w Królestwie, aby być na polowaniu u margrabiego Wielopolskiego. Na to przyjęcie ma być zaproszone grono wybitnych w naszem społeczeństwie osób.

Abdykacya króla Piotra. Z Białogrodu donoszą do *National Ztg.*, że wiadomość o mającej nastąpić abdykacyi króla Piotra wyszła z białogrodzkich kół oficerskich i że mimo wszelkich urzędowych i półurzędowych zaprzeczeń zdaje się być prawdziwą. Ustąpienia króla życzą sobie spiskowcy, z adjutantem króla Popowiczem na czele, oraz ci ekministrowie pierwszego rządu rewolucyjnego, którzy nie należą do stronnictwa radykalnego. Zarzucają królowi, że ma za mało energii i sądzą, że, gdy król zrzeknie się tronu na rzecz swego syna, to oni zostaną regentami i stłumią w kraju anarchię, którą wywołują stronnictwa skrajno-radykalne. Także królobójcy wszyscy pragną, aby król ustąpił, gdyż uwolniłoby ich to z przykrego bardzo położenia. Król musi być posłusznym królobójcom, gdyż mają oni pisemne dowody współwiny króla w zamordowaniu serbskiej pary królewskiej. Oficerowie, którzy nie brali udziału w mordzie, wiedzą o tem i stąd żywią nieufność do króla. Dlatego też byłoby najlepiej, aby ustąpił, gdyż to przyczyniłoby się wielce do uspokojenia wzburzonych umysłów.

Oszustwo na szkodę krakowskiej asekuracyi. Na skutek doniesienia krakowskiej asekuracyi, aresztowała policya wczoraj wieczorem w kawiarni „Métropol" niejakiego Kazimierza Królickiego, który podał, że jest dziennikarzem i pracuje dla kilku pism. Dopuścił on się, przy pomocy jednego z agentów asekuracyjnych, oszustwa przez zaasekurowanie się pod obcem nazwiskiem na kwotę 35.000 kor.

I tak: raz zaasekurował się on jako Józef Niemirycz, inżynier górniczy, na kwotę 15.000 kor., drugim zaś razem jako Antoni Kunaszewski, agronom-technik, na kwotę 20.000 kor. Jak się obecnie okazuje, ludzie pod takiemi nazwiskami nie istnieją, a Królicki użył tych nazwisk w tym celu, by się podzielić następnie z owym ajentem asekuracyjnym prowizyą od kwot zaasekurowanych, która wynosiła 475 kor. Otrzymał on z tej kwoty jednak zaledwie 38 kor.

Zmarli. W Krakowie Karol Krzyżanowski, dr. filozofii i dyrektor rafineryi nafty w Libuszy.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 3, w poł. + 6. Bar. 771. Spada. Deszcz.

Wykształcona mama.

— Proszę cię mamo — wyszukaj mi w tem zdaniu podmiot i orzeczenie!

— Widzisz lamparcie, nic nie masz w porządku! Przed chwilą nie mogłeś znaleźć butów, a teraz znów czegoś szukasz!

C. k. wiedeńska loterya policyjna K. 50.000 wynosi wartości wygranych tejże loteryi. Pierwsze trzy wygrane K. 25.000, 5.000, 1.000 wypłaca się na żądanie w gotówce z potrąceniem podatku od wygranych. Losy po 1 koronie do nabycia we wszystkich kantorach wymiany, trafikach, urzędach loteryjnych i w biurze loteryi policyjnej w Wiedniu I Spiegelgasse 15.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś sobotę po raz pierwszy „Dzika kaczka," dramat w 5 a. Ibsena, z udziałem pań: Rotterowej, Morskiej, Połęckiej; pp. Chmielińskiego, Adwentowicza, Solskiego, Zawadzkiego, Węgrzyna, Kamińskiego, Kosińskiego, Rasińskiego, Kliszewskiego i t. — W niedzielę popołudniu „Mieszczanie" Gorkiego; wieczorem „Madame Sherry," operetka Feliksa. — W poniedziałek „Dzika kaczka" Ibsena. — We wtorek pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga" Ryszarda Wagnera: „Walkirya" w 3 aktach, drugi gościnny występ A. Bandrowskiego i Janiny Korolewicz-Waydowej.

Teatr ludowy. W sobotę popołudniu (dla młodzieży szkolnej) „Pan Damazy" Blizińskiego; wieczorem „Dziady" Mickiewicza.

Colosseum w pasażu Hermanów przy ulicy Słonecznej. Codziennie o 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 po poł. po cenach zniżonych, o godz. 8 wieczorem po cenach zwykłych. Na pierwszem piętrze ogród zimowy. Restauracya i bufet pod zarządem p. Fleischmanna.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Sezon operowy pod nową dyrekcyą p. Chodakowskiego rozpoczął się wczoraj świetnem przedstawieniem „Walkiryi" Ryszarda Wagnera. Po raz pierwszy więc na scenę lwowską zawitał jeden z owych utworów z późniejszej doby twórczości tego mistrza, która zrewolucyonowała całą muzykę nowoczesną i pod mianem „wagneryzmu" lub „muzyki przyszłości" podzieliła świat muzykalny na dwa walczące ze sobą obozy. Kto tylko zna „Tannhäusera", „Lohengrina" i inne wcześniejsze dzieła Wagnera, nie pojmie dobrze, o co spór się toczył. Dopiero tetralogia „Pierścień Nibelunga", „Tristan", „Śpiewacy norymberscy" i „Parsifal" dają wyraz właściwy dążeniom Wagnera. Tu dopiero mamy zupełnie symfoniczne traktowanie orkiestry, kunsztowne budowanie części orkiestrowej z szeregu motywów, ilustrujących najważniejsze elementa poetyckie libretta, oraz przeobrażenie śpiewu solistów w t. zw. „mowę śpiewaną". To też trudności, jakie stawia wykonanie jednego z tych późnych dzieł Wagnera, nie idą w porównanie z trudnościami w wystawieniu oper dawnego typu. Orkiestra musi stać się narzędziem artystycznem, nadzwyczaj doskonałem, zdolnem sprostać najbardziej skomplikowanym wymaganiom, soliści obok zawsze oczywiście wymaganych zalet głosu, muszą być pierwszorzędnymi aktorami, a przytem muszą wżyć się w odmienny zupełnie świat mitologii germańskiej, tudzież opanować tajniki oryginalnego stylu poetycznego Wagnera. Reżyserya musi również współdziałać jako równorzędny czynnik artystyczny, gdyż Wagnerowi zawsze przyświecał jako ideał t. zw. *Gesammtkunstwerk*, t. j. szło mu o wywołanie wspólnemi siłami poezyi, muzyki i sztuk plastycznych wrażenia, jakiego żadna z tych sztuk z osobna dostarczyć nie może. Łatwo więc zrozumieć ile trudu trzeba było włożyć, ile przeszkód pokonać, aby umożliwić na naszej scenie dobre wykonanie jednej z tych oper Wagnerowskich.

Przechodząc do szczegółów wczorajszego przedstawienia, przedewszystkiem złożyć musimy wyrazy podziwu i najwyższego uznania niezrównanemu wykonawcy ról Wagnerowskich p. Bandrowskiemu. Posiada on sławę na tem polu nawet w Niemczech, gdzie wymagania są bardzo wygórowane, wystarczy więc nadmienić, że wczoraj znakomity nasz śpiewak był doskonale przy głosie i że śpiewał i grał *con amore*, tak, że cała ta postać Zygmunta uwypukliła się przedziwnie i wniosła ze sobą w rzeczywistości ów charakterystyczny nastrój rycersko-pogański, o który szło kompozytorowi. Śmiało rzec można, że chyba lepiej i sam Wagner nie mógł wyobrazić sobie tej postaci bohatera mitologicznego.

Słowa szczerego uznania należą się również pani Korolewicz. Jej Zyglinda owiana była czarem prawdziwej poezyi i kobiecości, śpiew był bardzo sumienny i powabny; tylko dykcya nie stała na tej wyżynie, której u Wagnera musimy się domagać.

Walkirya p. Gembarzewskiej była także postacią bardzo dobrze pojętą i odtworzoną. Korzystne warunki postaci i gry aktorskiej umożliwiły jej wywrzeć silne wrażenie. Słabym punktem jest tylko u artystki tej nieodpowiednie ustawienie głosu, z którego to powodu barwa jego nie jest jednolita i odnosimy niemal wrażenie, jak gdyby co parę taktów śpiewanych było innym zupełnie głosem.

Nowym nabytkiem naszej sceny jest dr. Konrad Zawiłowski, barytonista, i powiedzmy odrazu, nabytkiem bardzo cennym. Głos jego jest śliczny, miękki i metaliczny, nader umiejętnie postawiony, inteligencya muzyczna ogromna, dykcya piękna i bardzo wyraźna. Do tych zalet brakowało tylko wczoraj w postaci Wotana, odtworzonej przez tego śpiewaka, więcej nieco grozy i potęgi. Wotan ten był za liryczny, za uczuciowy. Scena sporu z Fricką w II akcie, nie wykazywała należycie całej siły walczących tu ze sobą pierwiastków; a także, skutkiem skróceń, jakie poczyniono w tekście, przejście Wotana od stanowczego oporu do ustępczości nie było we wszystkich swych fazach zupełnie jasne. W trzecim natomiast akcie postać Wotana zupełnie już nas zadowoliła.

Hundinga śpiewał p. Mossoczy. Był to debiut tego śpiewaka i cechowała go nieunikniona w debiutach trema, tak, że niepodobna wydać stanowczego o nim sądu. Tyle jednak należy stwierdzić, że posiada on głos basowy piękny i metaliczny i zdaje się być materyałem na dobrego artystę.

P. Kasprowiczowa i wczoraj dowiodła, jak rozległym jest jej talent, który umożliwia jej dziś śpiewać z werwą i humorem w lekkiej operetce, a zaś jutro przedzierzgnąć się w surową i demoniczną postać z mitologii germańskiej.

Orkiestra stała na wysokości trudnego zadania. Możnaby niezawodnie pragnąć większej liczby skrzypiec, dla zrównoważenia dźwięku instrumentów dętych, ale orkiestra teatralna już więcej skompletowaną być nie może, z tej prostej racyi, że więcej osób nie zmieści się w zagłębieniu, przeznaczonem dla orkiestry. Pod batutą nowego dyrygenta pełnego temperamentu i poczucia estetycznego, p. Brunetto, orkiestra grała z prawdziwym artyzmem i wywierała silne bardzo wrażenie.

Wreszcie i reżyserya i wystawa były nader staranne i efektowne. Trudne zwłaszcza efekta sceniczne drugiego i trzeciego aktu, jak np. jazda Walkiryj i tzw. „czar ognia" wyszły bardzo dobrze i zwiększyły podniosłe wrażenie muzyki. To też publiczność, poddając się temu wrażeniu, oklaskiwała nietylko z wielkim zapałem solistów i orkiestrę, ale domagała się też wyjścia na scenę pp. Chodakowskiego i Brunetto i obu powitała hucznym aplauzem. Teatr był pełny, a sukcesu artystycznego całego przedstawienia powinszować wypada obecnej dyrekcyi naszej opery.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 5 listopada.

W kołach decydujących o eksporcie austryackim czynią się obecnie przygotowania o zorganizowanie wywozu wyrobów przemysłu żelaznego z Austryi do Japonii i Chin. W tym celu mają być w Tokio i w Pekinie założone techniczne biura centralne, oraz filia ich w Wiedniu. W szczególności Japonia obecnie przystępuje do znacznych inwestycyi kolejowych, zatem będzie ona potrzebowała bardzo znacznych dostaw wagonów i lokomotyw. Wprawdzie Japonia dziś już sama wyrabia dość znaczne ilości wagonów, ale mimo to importuje ona bardzo dużo zarówno wagonów, jak zwłaszcza lokomotyw z Anglii i Ameryki. Obecnie to zapotrzebowanie znacznie się jeszcze zwiększy. Prócz tego okaże się potrzeba płyt stalowych dla budowy okrętów i doków marynarki wojennej, zarówno jak i handlowej, dalej rur żelaznych i innych półfabrykatów z żelaza i stali.

Rząd austryacki przyzna organizującym się owym biurom eksportowym znaczną subwencyę. Wiele firm już zgłosiło swe przystąpienie do tej organizacyi, a prawdopodobnie jeszcze w bieżącym miesiącu zapadnie decydująca uchwała.

Ministerstwo rolnictwa ogłosiło urzędowy wykaz wyniku żniw i o stanie zasiewów z początkiem listopada 1903. Powiedziano tam, że w skutek nieprzyjaznej aury zasiewy ozime można było pokończyć dopiero z końcem października, a więc ze znacznem spóźnieniem. Tam, gdzie zasiewy już wzeszły, są one zadowalające; bardzo spóźnionym zasiewom potrzebna jest jeszcze pogoda, tak, ażeby mogły się one przed nastaniem silnych mrozów rozwinąć dostatecznie. W niektórych okolicach Czech, Morawii i Galicyi nie można było skutkiem wielkiej wilgoci gruntu dokonać zasiewów i musiano te obszary pozostawić pod uprawę zbóż jarych.

Zbiór kukurudzy wszędzie już pokończony i dał dobre rezultaty. Także hreczka i koniczyna były zadowalające. Zbiór kartofli jeszcze nie wszędzie się skończył, a to z powodu niepogody i niekorzystnych stosunków roboczych.

Najbardziej opóźnił się zbiór buraków cukrowych; ukończony on jest tylko w Galicyi i Dolnej Austryi. W innych krajach skończy się dopiero w połowie bieżącego miesiąca. — W Galicyi zachodniej zbiór buraków cukrowych wynosi 281.900 centnarów metr. (w r. z. wynosił 329.930).

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Czerniowce 7 listopada. Także wczorajsze posiedzenie Sejmu nie mogło się odbyć z powodu nie przybycia Polaków i Rumunów. Następne zwołano na poniedziałek. Rokowania między stronnictwami pozostały bez skutku.

Wiedeń 7 listopada. Wczoraj popołudniu odbyło się tu uroczyste przeniesienie zwłok zmarłego w roku 1820 komandora orderu Maryi Teresy, barona Smoli, w obecności inspektora artyleryi, generalicyi, burmistrza i deputacyi 11 pułku artyleryi, stojącego we Lwowie, który nosi imię bar. Smoli. Zwłoki przeniesiono do honorowego grobowca, wzniesionego przez miasto Wiedeń.

Göteborg 7 listopada. Jeden z dzienników tutejszych donosi, że w kołach zbliżonych do sądu dla rozdania nagród Nobla wymieniają następujące osoby, jako kandydatów do nagród na rok bieżący: W dziale fizyki małżonków Curie, którzy odkryli własności radium, oraz niemieckiego profesora Lenarda z Kilonii, który przygotował odkrycia Röntgena. W dziale chemii szwedzkiego profesora Arrheniusa. W dziale medycyny duńskiego profesora Finsena albo profesora Pawlowa z Pragi. W dziale literatury Herberta Spencera, albo Hiszpana Echegaraya.

Wiedeń 7 listopada. W kościele OO. Augustynów odbyło się wczoraj powszechne wojskowe nabożeństwo żałobne. Przybył na nie Cesarz, arcyksiążęta, minister wojny, minister obrony krajowej, dygnitarze, władze wojskowe, oficerowie, oddział wojska. W kościele ustawiony był wspaniały katafalk, ozdobiony wojskowemi godłami. Po nabożeństwie odbyła się defilada wojska przed Monarchą.

Darmsztad 7 listopada. *Darmstädter Zeitung* donosi, że W. książę hesski i księżna Elżbieta odprowadzą carstwo do Skierniewic.

Sofia 7 listopada. Księżna Klementyna, matka ks. Ferdynanda bułgarskiego, zwróciła się do kilku panujących i przedstawiła smutne położenie Macedończyków, zbiegłych do Bułgaryi. W tych dniach Cesarz austryacki Franciszek Józef przesłał na ten cel na ręce austro-węgierskiego reprezentanta w Sofii kwotę 10.000 franków.

Paryż 7 listopada. Arcybiskup w Rouen X. Fuzet wydał list pasterski do duchowieństwa z wezwaniem, aby się trzymało zdala od polityki, gdyż inaczej wyrządzi tylko szkodę duchowieństwu i sprawom Kościoła. Dziennik *Libre parole* bardzo jest niezadowolony z tego kroku arcybiskupa, powiada, iż zapomniał on dodać, gdzie jest granica, od której się polityka zaczyna. Również dziennik ów wytyka arcybiskupowi, że nie zganił z drugiej strony mieszania polityki do religii.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 7 listopada. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów cofnął minister skarbu Lukacs wniesione swego czasu prowizoryum budżetowe, a przedłożył natomiast nowe, do końca grudnia 1903. Poseł Ugron zgłosił interpelacyę w sprawie stanowiska ministerstwa spraw zagranicznych w polityce bałkańskiej.

Następnie przystąpiono do wyboru prezydenta Izby. Oddano 187 głosów. Wybór padł na Dezyderego Perczela (158 głosów). Oddano próżnych kartek 24. Reszta głosów rozstrzelonych. Prawica przyjęła wynik wyboru głośnymi oklaskami. Potem nastąpiła przerwa.

Po przerwie objął przewodnictwo obrad nowy prezydent Perczel. Podziękowawszy za wybór, wspomniał o zasługach swego poprzednika Apponyiego i zapewnił, że będzie prowadził obrady ściśle według regulaminu i ustaw.

Przystąpiono do wyboru I go wiceprezydenta.

Londyn 7 listopada. Do dzienników donoszą z Szangaju, że „wielka rada" w Pekinie poleciła telegraficznie wszystkim wicekonsulom i gubernatorom zbierać pieniądze na wojsko, ponieważ należy się obawiać zerwania dyplomatycznych stosunków z Rosyą. Chińscy urzędnicy cieszą się bardzo tem energicznem wystąpieniem rządu.

Waszyngton 7 listopada. Uważają tu oderwanie Panamy od Kolumbii za fakt dokonany.

Belgrad 7 listopada. Król przyjął wczoraj popołudniu pensyonowanego pułkownika Vasicza, który już kilkakrotnie bez skutku starał się o uzyskanie audyencyi. Vasicz uchodził za głównego sprawcę znanej zmowy oficerów w Niszu.

Poznań 7 listopada. Arcybiskup X. Stablewski zachorował przed kilku dniami. Czynność serca pacyenta osłabiona. Ponieważ stan zdrowia X. arcybiskupa wymaga bezwarunkowo spokoju, powierzył on zarząd archidyecezyi X. biskupowi Likowskiemu. Do poważniejszych obaw nie ma powodu.

Wiedeń 7 listopada. Namiestnik hr. Potocki odjechał wczoraj wieczór z powrotem do Lwowa.

Poznań 7 listopada. Stan zdrowia X. arcybiskupa Stablewskiego jest bardzo niezadowalający, chociaż bezpośredniego niebezpieczeństwa nie ma. U chorego był przed kilku dniami prof. Renwers z Berlina, dziś przybył prof. dr. Baranowski z Warszawy.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 7 listopada M. hr. Gorayska z Brodów. A. Bandrowski, J. Zieleniewski i W. Brzozowski z Krakowa. S. Sozański, F. Popper i W. Barlevu z Wiednia. Hr. A. Starzyński z Dąbrówki. K. Lipiński z Sanoka. D. Pogłodowski z Sudkowic. Hr. S. Dzieduszycki z Gwoździca. Br. W. Czechowicz z Glinny. W. Niedźwiecki z Wańkowic. S. Jantzen z Warszawy. Br. J. Romaszkan z Horodenki. F. Brunetto z Medyolanu. B. hr. Miączyński z Jaśniszcz. J. Schindler z Berlina. J. Garfunkel z Lipska. J. Micewska z Tuczemp. K. Horbaczyński z Łopatyna. A. Samoiło z Kijowa. Z. Zakrzewski z Wiktorowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 7 listopada. Dr. Majewski z Radroża. St. Chomicki z Tarnopola. M. Horodyńska z Kociubiniec. St. Ramoszyński ze Schodnicy. W. Słoj z Brzeżan. A. Kropal z Kołomyi. M. Klinger i J. Barbag z Pragi. Fr. Voigt z Wiednia. J. Krupa z Wysocka. J. Rappaport z Białej. M. Garczyńska z Krakowa. Z. Czajkowska z Nowotańca. J. Mirski z Brzeska.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 listopada. K. Ciepielowscy z Skołyszyna. M. Kropański z Kałusza. N. Zych z Drohobycza. K. Otto z Norymbergi. J. Walter, W. Kolb, A. Lustig, A. Buckwitz, G. Friedl i K. Sellner z Wiednia. L. Budański i L. Hirn z Budapesztu. L. Okoniewska z Horodenki. N. Wysocki z Jarosławia. R. Kulit z Delatyna. D. Horwath z Mikołajowa. W. Niewiarowski z Krakowa. R. Heller z Goleszawy. E. Mroziński ze Złoczowa. G. Oser z Wiednia. S. Macudziński z Halicza. L. Korzenny z Malichowa. J. Krzysztofowicz z Artasowa. J. Jastrzębski z Ustrzyk. A. Turanszky z Budapesztu. J. hr. Bobrowski z Ciężkowic, E. Schulz z Drezna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 7 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	296.—
" " " " z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	286.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	281.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	263.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	88.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.		143.00

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15,** 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40,** 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10.**
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50,** 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50,** 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04,** 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40,** 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·30*
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

†

JÓZEF ŚNIADOWSKI

właściciel dóbr ziemskich i uczestnik powstania z roku 1863/4

po krótkich a ciężkich cierpieniach, zasnął w Panu zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 6. listopada 1903 r., w 57 roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się w niedzielę dnia 8. listopada 1903 r. o godz. 3 ciej po południu z domu żałoby ul. Barska l. 3. na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążona żona, syn, córka i zięć — krewnych, znajomych i przyjaciół zaprasza.

Lwów, dnia 6 listopada 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10.

†

Władysław Szczudłowski

urzędnik Magistratu

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 6. listopada 1903 r., w 48 r. życia.

Stroskana żona z dziećmi i rodziną zapraszają krewnych, kolegów i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w niedzielę dnia 8 b. m., o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Zyblikiewicza l. 3. na cmentarz Łyczakowski

Lwów, dnia 6. listopada 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Emilia Pechnik

po krótkich i ciężkich cierpieniach, zmarła dnia 6. listopada 1903 r., w 47 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 8. listopada 1903 r., o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby ul. Sykstuska l. 64 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona Rodzina, krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów, dnia 6 listopada 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Rafał Łępkowski

b. dyrektor Tow. Kred. Ziemskiego, właściciel dóbr ziemskich

przeżywszy lat 82, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 7. listopada 1903 r.

Eksportacya zwłok odbędzie się dnia 8-go listopada o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby ul. Grodzickich l. 4. na **główny dworzec Kolei Państwowej**. Obrzęd pogrzebowy odbędzie się **w Porażu** dnia 9. listopada o godzinie 3-ciej po południu. Na te smutne obrzędy w smutku pogrążona rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych.

Lwów, 7. listopada 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.